

FELIETON NAUKOWY



OKRUCHY XXV.
O KREATYWNYM AUTYZMIE

Ignacy Z. Siemion

*Wydział Chemii, Uniwersytet Wrocławski
ul. F. Joliot-Curie 14, 50-383 Wrocław*



Ignacy Z. Siemion, urodzony w 1932 r., ukończył studia chemiczne na Uniwersytecie Moskiewskim w 1955 r. Doktorat nauk technicznych na Politechnice Wrocławskiej – 1964. Doktor habilitowany nauk chemicznych – 1968. Profesor nadzwyczajny – 1974, profesor zwyczajny – 1981. Był kierownikiem Zakładu Chemii Organicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Własne zainteresowania badawcze: chemia i stereochemia peptydów i białek. Wypromował 23 doktorów chemii, z których pięcioro się habilitowało. Autor 9 książek, 275 prac oryginalnych i ponad 140 artykułów przeglądowych oraz dotyczących historii nauki. W latach 1983–1994 Redaktor Naczelny „Wiadomości Chemicznych”. Obecnie opiekun Gabinetu Historii Chemii Wydziału Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nullum magnum ingenium sine mixtura dementiae fuit – Nie zdarza się genialna umysłowość bez domieszki szaleństwa – tak pisał Seneka Młodszy, myśliciel pierwszego wieku naszej ery. Podobne wypowiedzi można znaleźć i u innych autorów, starszych i młodszych od niego. W wieku XIX myśl tę rozwinął w sławnej książce pt. „Geniusz i obłąkanie” C. Lombroso [1]. Stosunkowo niedawno polskie wydanie tej książki wyszło w druku (1987). Nasz dziewiętnastowieczny filozof i teoretyk nauki, Adam Mahrburg (1855–1913), był bardzo złego zdania o tej książce [2]. Uważał, że główna myśl książki nie jest nowa, a jej prezentacja arcybałaganiarska. Nie sposób nie zgodzić się z tą opinią. Kiedy czytałem tę książkę, wydawało mi się, że jej autor rozmaite wiadomości roztarł w mózdzierzu, poczem otrzymaną mieszaninę wylał bez ładu i składu na stronie książki.

Od takiego łatwego łączenia kreatywności umysłowej z zaburzeniami psychicznymi dawno nauka odeszła. Z wielką uwagą natomiast traktuje się umysłowość autystyczną jako częste podłoże kreatywności naukowej. Zacznijmy od definicji autyzmu, wziętej z niedawno wydanej encyklopedii: „**Autyzm**: Objaw zaburzeń psychicznych, wycofanie się w obręb świata wewnętrznego, zniekształconego przeżywanymi objawami choroby (m.in. urojenia, halucynacje), przy równoczesnym ograniczeniu lub rezygnacji z oczekiwanego współdziałania z otoczeniem; w nasilonej postaci rzeczywistość chorobowa wyczerpuje zainteresowania chorych, co nie wyklucza możliwości rzeczowego kontaktu w konkretnych sprawach; typowy, choć nieczęsty objaw schizofrenii.

Autyzm wczesnodziecięcy, zaburzenie autystyczne, ujawnia się przed trzecim rokiem życia, po pewnym okresie prawidłowego rozwoju, z częstością 2–5 na 10 tys. przypadków; charakterystyczne są: znaczne ograniczenie lub brak zainteresowania kontaktem z najbliższym otoczeniem i rówieśnikami, dziwaczność werbalnych i pozawerbalnych sposobów porozumiewania się, niezdolność do zabaw wymagających wyobraźni, stereotypowość i dziwaczność zainteresowań i czynności” [3].

Wśród osobników autystycznych zdarzają się tak ludzie bardzo zdolni, jak i cierpiący na demencję umysłową. Autor niedawnej monografii pt. „*Autism and creativity*” M. Fitzgerald [4] wyróżnia dwa typy autyzmu: HFA/ASP – autyzm silnie działający czyli syndrom Aspergera (*high functioning autism, Aspergers syndrom*) i LFA – słabo działający autyzm (*low functioning autism*). Osoby przejawiające HFA/ASP wykazują, zdaniem Fitzgeralda, wzmoczoną kreatywność, osoby przejawiające LFA są jej pozbawione. Interesującą cechą osób z HFA jest nadzwyczajna zdolność do długotrwałego skupienia uwagi na jakiejś wybranej kwestii. Takie skupienie może trwać całe dni, a nawet tygodnie, przy czym pogrążona w nim osoba zapomina nawet o posiłkach. Tak jak wiemy, takie skupienie uwagi to przecież częsta cecha uczonych.

Zdaniem Fitzgeralda autyzm nie jest chorobą, jest to raczej typ umysłowości. Schizofrenia występuje u osób autystycznych nie częściej niż w powszechnej populacji, również i zachowania kryminalne są u nich rzadkie. Autyzm został po raz pierwszy wyodrębniony i opisany w 1943 roku przez Leo Kanner; syndrom

Aspergera (H. Asperger) w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Jak uważa inny badacz autyzmu, C. Gillberg, postęp historyczny ludzkości jest w dużej mierze uwarunkowany działaniem ludzi, wykazujących cechy autystyczne.

Za takie osoby w obrębie nauki uważani są najwięksi, Newton i Einstein. Newton przejawiał ogrom dziwactw. Życie spędził w samotności, nie współżył z kobietami, pozostał bezzenny. Przeżywał liczne stany lękowe. Mówi się, że jadąc kareta zwykły na przykład trzymać się oburącz drzwi. Nie umiał przemawiać. Uparcie obstawał przy swoim zdaniu. Bano się mu przeciwstawić. Mówiono o nim, że swych przeciwników naukowych gotów jest nawet zabić. Opowiadano liczne anegdoty o jego roztargnieniu. Jak to, że kiedyś w zamyśleniu popiół w swojej fajce przybijał palcem swojej siostrzenicy. Rozmyślając nie odczuwał głodu, łąał tych, co mu przynosili posiłek. Jak przypuszcza Fitzgerald, jego autystyczna wyobraźnia mogła odegrać istotną rolę w pracach nad grawitacją.



Fig. 1. Henry Cavendish

Za wielkiego autystyka w naukach ścisłych uchodzi Henry Cavendish (1731–1810) [5]. Jak wiadomo, położył on niepospolite zasługi tak w chemii, jak i w fizyce. Za młodu odbył czteroletnie studia w Cambridge, nie zakończył ich jednak zdobyciem jakiegoś stopnia naukowego. Pracował samotnie w swoim prywatnym laboratorium, doskonale wyposażonym ze środków znacznego majątku, jaki posiadał. Uchodził za jednego z najbogatszych ludzi w Anglii. Wyniki swych, pionierskich często doświadczeń zachowywał „dla siebie”, publikował częściowo. Dotyczyło to zwłaszcza prac nad elektrycznością. Dopiero w roku 1879 wydobył je z rękopisów James Clark Maxwell i świat zdumiał się, jak wiele późniejszych odkryć zostało już wcześniej dokonane przez Cavendisha. Rok 1776 zaznaczył się w jego badaniach odkryciem wodoru. Wprawdzie już dawniej wiedziano, że podczas działania kwasów na metale wydziela się jakaś palna substancja, ale dopiero Cavendish zidentyfikował ją jako nowy „gatunek powietrza”, „powietrze palne”, i bliżej scharakteryzował. W chemii był wierny teorii flogistonowej i palne powietrze uznał za czysty flogiston. Poddając wyładowaniom elektrycznym mieszaninę wodoru, i poznanego właśnie tlenu („powietrza zdeflogistonowanego”) odkrył, że w wyniku zachodzącej tu reakcji powstaje woda (1784). Studiując ten proces Cavendish ustalił, że 423 objętości wodoru łączy się tu z 220 objętościami tlenu. Było to odkrycie o niebywałej ważności, obalające tezę o elementarności wody, będącą dziedzictwem czasów jeszcze starożytnych.

Stwierdził następnie, że wyładowania elektryczne zachodzące w mieszaninie azotu i tlenu powodują powstawanie tlenków azotu. Przy tej okazji zauważył, że podczas tego procesu pozostaje niewielka część wyjściowego azotu, której już nie udaje się przekształcić w tlenki dodając nowe porcje tlenu (1785). Było to właści-

wie odkrycie argonu, z czego ani Cavendish, ani jego współcześni nie zdawali sobie sprawy.

Za największy wyczyn Cavendisha w fizyce uchodzi „zważenie ziemi”, a to przez dokładne ustalenie stałej grawitacyjnej w doświadczeniu z wagą skręceń (1797). Dane, zawarte w dzienniku laboratoryjnym Cavendisha dowodzą, że jeszcze przed Coulombem odkrył on i dokładniej niż Coulomb sformułował prawo oddziaływania ładunków elektrycznych. Badał przewodzenie elektryczności przez różne substancje i odkrył późniejsze prawo Ohma. Dla swojego użytku stworzył pojęcia ładunku elektrycznego, różnicy potencjałów (nazywał ją stanem naelektryzowania lub ciśnieniem elektrycznym), pojęcie pojemności przewodnika, przewodnictwa elektrycznego i oporu. Badał zjawiska cieplne. W baniach tych posługiwał się pojęciami ciepła właściwego i ciepła utajonego. Dążył zawsze do ustalenia wyników ilościowych, do ilościowego „mierzenia” badanych zjawisk.

Piękny esej o życiu i pracach Cavendisha napisał krakowski fizyk, Władysław Natanson [6]. Oto jego charakterystyka osobowości wielkiego Anglika:

„Ojciec Henryka, lord Charles Cavendish, zajmował się chętnie fizycznymi lub chemicznymi, zawsze doświadczalnymi dociekaniem; po wyjściu z Cambridge, w roku 1755, syn poświęcił się im całkowicie. Żył na ogół samotny, powściągliwy, milczący, zatopiony w swych myślach, o ludzi mało się troszczył; wołał o nich zapewne jak najrzadziej pamiętać. Z bratem Fryderykiem, z kuzynem Jerzym, utrzymywał poprawne stosunki; lecz ograniczały się one do krótkich, zwykle raz na rok przypadających, odwiedzin. Obcował niekiedy z uczonymi, z mężami nauki, do których przedmiot własnych prac nieuchronnie go zbliżał. Bywał na zebraniach Royal Society, której członkiem był od roku 1760; widywano go nawet na wspólnych obiadach Towarzystwa, w restauracji pod Koroną i Kotwicą; lecz jadł w milczeniu, rzadko do sąsiada odzywał się słowem, nigdy zaś nie przemawiał głośno, publicznie. Ukryto tam kiedyś znanego artystę wśród biesiadników i Cavendish nie zauważył podstępu; tej niewinnej zasadzce zawdzięczamy rysunek, który przekazał nam niezrównaną magnata, myśliciela i odludka sylwetkę. Zgromadzeni innym razem uczeni mężowie, dostrzegłszy nadzwyczaj przystojną panienkę w oknie naprzeciw leżącego budynku, poczęli powstawać od stołu, by podziwiać urocze zjawisko; skoro zrozumiał co się dzieje, Cavendish, oburzony towarzystwo natychmiast opuścił. W istocie rzeczy Cavendish był bardzo nieśmiały; taki lęk go zdejmował na widok twarzy nieznaney, tak rozpaczliwie nie umiał wyjść z wewnętrznego swego oszańcowania, że nawet szczerzy jego wysiłek bywał zazwyczaj daremny. Gdy pojawił się kiedyś, ku ogólnemu zdziwieniu, na przyjęciu wieczornem u prezesa Royal Society, Sir Josepha Banksa, Di Ingenhousz pragnął przedstawić mu pewnego zagranicznego uczonego; Cavendish słuchał przez chwilę gładkich, uprzejmie toczonych powitań gościa kontynentalnego, aż, dostrzegłszy wśród tłumu przejście swobodne poskoczył tamtędy w niepowstrzymanej ucieczce i, dopadłszy karety, kazał natychmiast powracać do domu. Skoro zaprosił, w roku 1775-tym, Huntera, Priestleya, Nairne’a i Lane’a na śniadanie do siebie, fakt ten zapisano w kronikach jako wydarzenie nie-

zwykłe (...). Z biegiem lat odsuwał się coraz uporczywiej od ludzi. Bronił się, jak tylko mógł, od rozmów, zapytań, od ciekawych podglądań. Samotnie dni spędzał w pracy; nocną porą udawał się na przechadzkę; tylko wówczas, gdy był nieobecny, wolno było służbie domowej przekraczać próg jego komnat” [7].

Na zakończenie spójrzmy na rodzaj orzeczenia lekarskiego, jakie Cavendishowi wystawił cytowany wyżej Sacks: „Liczne cechy, wyróżniające Cavendisha są niemal patognomiczne dla syndromu Aspergera: silna literalność i prostoliniowość myślenia, ekstremalne skupienie na sobie, pasja do obliczeń i ilościowej dokładności, niekonwencjonalne, uparcie głoszone idee, skłonność do używania rygorystycznie dokładnego języka (a nie figuratywnego) – również w nienaukowych kontaktach – połączona z rzeczywistym niezrozumieniem zachowań socjalnych i stosunków międzyludzkich”.

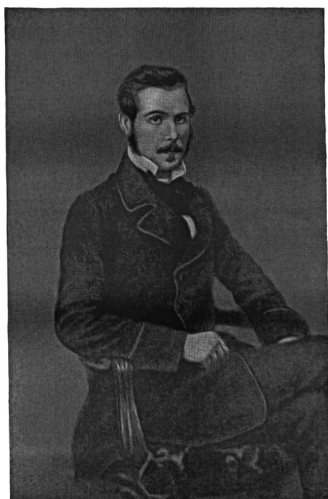


Fig. 2. Archibald Scott Cooper

Chemikowi – organikowi bliżej będzie do postaci innego szkockiego chemika, Archibalda Scotta Coopera (1831–1892). Jest to człowiek, który dał pierwszy rozwinięty szkic teorii budowy związków organicznych. Jako twórców tej, tak zwanej strukturalnej teorii budowy tych związków wymienia się F.A. Kekulego i A.M. Butlerowa. Podstawowe jednak idee tej teorii sformułował, niezależnie od Kekulego, Cooper. Niedawno redakcja „Endeavour” poświęciła temu „zapomnianemu geniuszowi” artykuł redakcyjny [8]. Cooper, urodzony w rodzinie szkockiego wytwórcy tekstyliów, jako dziecko chorowite, uczył się w domu. Później udał się na studia na uniwersytecie w Glasgow. Studiował tam filologię klasyczną. Nie są znane powody, dla których porzucił stu-

dia klasyczne dla chemii. W każdym razie, w roku 1855 przebywał w laboratorium K.F. Rammelsberga w Berlinie, a potem, od sierpnia 1856 roku w laboratorium C.A. Wurtza w Paryżu. Tam wykonał kilka prac eksperymentalnych z chemii organicznej i sformułował podstawy teorii strukturalnej w pracy pt. „On a New Chemical Theory” [9]. W swojej pracy Cooper rozwinął podstawowe idee tej teorii: tezę o czterowartościowości atomów węgla i postulat, że atom węgla może tworzyć wiązania chemiczne z innymi jego atomami. Wzorum związków organicznych nadał tam kształt niewiele odbiegający od współczesnej ich postaci. Wiązania chemiczne między atomami wyrażał kropkami, lub (w innej wersji swojej pracy) tak jak my dziś – kreskami. Dla kwasu cyjanurowego przyjął wzór pierścieniowy, jeszcze więc przed Kekulem postulował, że cząsteczki organiczne mogą przyjmować taki kształt. Praca Coopera, po raz pierwszy ogłoszona w języku francuskim, a w wersji rozszerzonej po angielsku, miała też współczesny przekład niemiecki, nie można więc powiedzieć, by była nieznana.

Na początku roku 1858 Cooper poprosił Wurtza, by ten przedstawił krótki zarys jego teorii na posiedzeniu Akademii Francuskiej, Wurtz nie był jednak członkiem Akademii i zwrócił się o to samo do J.B.A. Dumasa. Nastąpiła więc pewna zwłoka; Dumas przedstawił pracę Coopera dopiero 14 czerwca. Wcześniej jednak, bo 19 maja, Kekule' ogłosił na łamach „Lebigs Annalen” własną pracę na ten sam temat. Zbieg okoliczności pozbawił więc Coopera priorytetu. Zawiedziony Cooper poróżnił się z Wurtzem, którego winił za swoje niepowodzenie. Kekule' był zaś niechętny w stosunku do Coopera, gdyż nie mógł powtórzyć jego pracy eksperymentalnej. Powróciwszy do Szkocji, Cooper popadł w depresję, która rozwinęła się w chorobę psychiczną. Resztę życia, a więc ponad 30 lat, spędził w domu, pod opieką matki. Wielka wrażliwość i głębokie przeżywanie rzekomych, w końcu, niepowodzeń, zdradza u Coopera osobowość autystyczną. Jego pracę szybko zapomniano. Dopiero w 1885 roku następcą Kekulego na katedrze w Bonn, Richard Anschütz, któremu udało się powtórzyć eksperymentalne wyniki Coopera, wznowił zainteresowania jego osobą.

Przełomowe w chemii organicznej lata, które znamionowały przejście od teorii typów do teorii strukturalnej, zaznaczyły się też dopełnieniem tragicznych losów kompletnie zapomnianego polskiego chemika, Władysława Olewińskiego (1832–1862). Tę, nadzwyczaj ciekawą postać, dopiero niedawno przypomnieli Rózewicz i Karpilo [10], ustalając szereg szczegółów jego biografii. Olewiński urodził się w Żytomierzu, w rodzinie tamtejszego lekarza. W roku 1854 ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Kijowskim i został przydzielony (zapewne jako stypendysta państwowy) do pracy w jednostkach floty wojennej, jako lekarz wojskowy. Już na studiach zdradzał zamiłowania naukowe. Uzyskał medal za konkursową rozprawę z badań nad układem krążenia. W roku 1859 wyjechał na dalsze studia zagraniczne, z zamiarem przygotowania się do pracy na uczelni wyższej. Specjalizował się w chemii. W czasie, gdy studiował medycynę, chemię w Kijowie wykładał przeniesiony tam z Wilna Ignacy Fonberg. Nie ma jednak dowodów, by już u Fonberga Olewiński zapoznał się bliżej z chemią. Swój zagraniczny staż odbywał w Heidelbergu, w laboratorium Bunsena, i Paryżu, u Wurtza. W Heidelbergu nauki przyrodnicze, a zwłaszcza chemię, studiowali liczni Rosjane i Polacy. Przebywali tam, między innymi, Dymitr Mendelejew i Aleksander Butlerow. Olewiński trzymał się bliżej Rosjan, niż Polaków. Było to być może, spowodowane tym, że była to grupa wiekowo starsza i dojrzała; wyszło z niej kilkunastu późniejszych uczonych. Z Mendelejewem połączyła Olewińskiego bliska przyjaźń, udokumentowana kilkunastoma listami, przechowywanymi w Muzeum Mendelejewa w Petersburgu.

Obszerne listy Olewińskiego do Mendelejewa, z których trzy ogłosili w polskim przekładzie cytowani wyżej autorzy, rysują obraz Olewińskiego jako człowieka nadwrażliwego, znerwicowanego, uciążliwego. Poznajemy z nich ważne szczegóły jego osobistego życia. Olewiński był nieprzytomnie zakochany w panience z rodziny arystokratycznej, która wyraźnie trzymała go w rezerwie, rozpaczliwie go właściwie zwodząc. W laboratorium Wurtza wykonał kilka interesujących prac badawczych. Stał się tam gorliwym stronnikiem Coopera i jego nowej teorii budowy związków

organicznych. Z Butlerowem łączyła go bliska znajomość. Ten ostatni był podówczas rektorem Uniwersytetu Kazańskiego i oferował Olewińskiemu tam nawet katedrę chemii lekarskiej. Butlerow, który wcześniej przebywając u Wurtza, z Cooperem się nawet przyjaźnił, był krytyczny wobec pewnych szczegółów jego teorii. Bardziej do niej przekonany Olewiński odegrał pewną rolę w pełnym „nawróceniu” Butlerowa na nowy sposób myślenia. Na zbliżający się 36 Zjazd Niemieckich Przyrodników i Lekarzy w Speyer (wrzesień 1861) obydwaj przygotowali referaty o nowej teorii. Olewiński był przy tym przekonany, że Butlerow zapożyczył pewne jego myśli, znane mu ze wspólnych dyskusji. Poróżniło to w sposób oczywisty obydwu. Wprawdzie uraz na tym tle dość szybko, jak można sądzić z korespondencji z Mendelejewem, Olewińskiemu mijał, ale zaistniały nowe komplikacje.

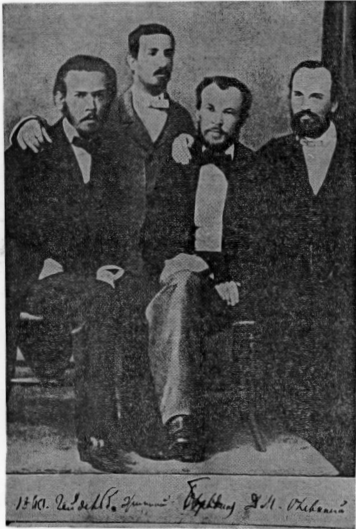


Fig. 3. Grupa stażystów w Heidelbergu, 1860. Od lewej: N. Żytinskij, A. Borodin, D. Mendelejew, W. Olewiński

Olewiński był w złych stosunkach z resztą studiujących w Heidelbergu Polaków, którzy nie aprobowali jego przyjaźni z Rosjanami. Tymczasem do Heidelbergu przyjechał z wizytą syn Hercena. Rosyjska kolonia studencka postanowiła wydać na jego cześć bankiet. Polacy wysłali tam dwuosobową delegację, swój udział zapowiedział też Olewiński. Strona polska zapowiedziała, że nie zasiądzie z nim za jednym stołem. Olewiński boleśnie to odczuł. Dodatkowo musiały zajść jakieś komplikacje w jego miłosnych perypetiach. Do tego, tekstu referatu zjazdowego nie udawało mu się ogłosić w odpowiednim czasopiśmie, a przecież sam pisał do Mendelejewa (29 listopada 1861): „Na ogół mało cenię sobie życie, nie tak jak moją teorię i los moich artykułów”. Znekany młody uczoney popełnił 9 stycznia 1862 roku samobójstwo. Krótco przed śmiercią mówił Olewiński, że wszystkich uczestników bankietu, a i jego

samego, bo przecież miał w nim uczestniczyć, czeka Sybir. Miał przed śmiercią napisać, że umiera ze strachu przed władzą. Może więc przyczyną jego samobójstwa był rzeczywiście strach przed represjami politycznymi.

Skoro już znaleźliśmy się na gruncie polskim, nie sposób nie wspomnieć o Augustynie Wróblewskim. Ten świetny polski biochemik urodził się w 1866 roku, w Wilnie, w rodzinie zaznaczonej tradycjami niepodległościowymi. Tak jego ojciec, lekarz-homeopata, jak i starszy brat, zaliczyli po kilka lat syberyjskiego zesłania. Warto wspomnieć, że ojciec rozpoczął, a brat kontynuował gromadzenie wielkiego księgozbioru, który stał się trzonem późniejszej Biblioteki im. Wróblewskich w Wilnie, a obecnie jest podstawą zbiorów Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk. Bliskim krewnym Augustyna był Walery Wróblewski, jeden z dowódców Powstania Stycz-

niowego, późniejszy generał Komuny Paryskiej. W takiej więc domowej atmosferze wyrastał mały chłopiec. Jego życiu i działaniom poświęciłem niegdyś oddzielne, dosyć obszerne opracowanie [11].

Wróblewski studiował chemię, początkowo w Rydze, potem w Zurychu i Bernie. W czasie studiów w Rydze uczestniczył w pracach podziemnego ruchu studenckiego, o zabarwieniu socjalistycznym, co go kosztowało wcieleniem do dyscyplinarnego batalionu wojskowego w Taszkencie. Swoje studia zakończył Wróblewski w 1894 roku doktoratem z biochemii. W tym samym roku został asystentem Karola Olszewskiego na UJ. Odwiedziny u brata kosztowały go skierowanie na ćwiczenia wojskowe w Grodnie. Po powrocie do Krakowa kontynuował pracę na UJ, w Zakładzie Fizjologii, którym kierował Napoleon Cybulski. Obydwaj krakowscy szefowie pozwalali mu prowadzić rozpoczęte w Szwajcarii badania biochemiczne. Równocześnie zaangażował się Wróblewski w młodzieżowy ruch etyczny, który zaszczepiał w Krakowie Wincenty Lutosławski. Ta domena działania stać się miała później głównym polem prac uczonego. Był więc Wróblewski prawdziwym fanatykiem ruchu antyalkoholowego. Politycznie był związany z partią socjalistyczną Galicji i reprezentował w jej łonie nurt anarchosyndykalistyczny. W późniejszych latach zajął się też propagowaniem światopoglądu naukowego i tak zwanej „religii nauki”, głoszonej przez tak zwany ruch monistyczny, organizowany przez niemieckiego biologa, Ernesta Haeckla. Wróblewski był przedstawicielem tego ruchu na Polskę.

Wymienimy tutaj tylko dwa poważne osiągnięcia badawcze Wróblewskiego. W ważnej podówczas kwestii, dotyczącej natury enzymów ustrojowych, zajął on zdecydowanie, udokumentowane własnymi badaniami nad diastazą, stanowisko, głosząc, że są to białka. Zaproponował też własną klasyfikację ciał białkowych, która stała się podstawą późniejszych klasyfikacji. Enzymy wyodrębnił w oddzielną grupę tych ciał i zaproponował, by je uporządkować według typów reakcji przez nie katalizowanych. Po wtóre, jako jeden z pierwszych powtórzył w Krakowie epokowe doświadczenie Edwarda Buchnera, stwierdzające możliwość pozaustrojowej fermentacji alkoholowej i odkrył stymulującą ten proces rolę fosforanów. Wyniki te ustaliły imię Wróblewskiego, jako poważnego badacza na polu biochemii. Badania nad fermentacją alkoholową stały się podstawą habilitacji Wróblewskiego, jaką przeprowadził na UJ.

Poszukując mocniejszego życiowego oparcia przyjął Wróblewski posadę inspektora w powołanym w Krakowie laboratorium badania żywności. W roku 1901, w laboratorium tym, otwarła się możliwość uzyskania posady nadinspektora. Wróblewski był pewien własnego awansu. Posadę tę otrzymał jednak Leon Marchlewski. Zaczęły się w zakładzie nieporozumienia i Wróblewskiego zmuszono do ustąpienia. Próbował wyzwać Marchlewskiego na pojedynek, co dla środowiska było wyraźnym dowodem jego niepoczytalności. Przeprowadzono ubezwłasnowolnienie Wróblewskiego i osadzono go w szpitalu psychiatrycznym, gdzie spędził półtora roku. Ponad dwa lata zajęło mu zniesienie ustanowionej nad nim kurateli. Musiał sam przeprowadzić dowód swojej pełnej poczytalności. Nie miał jednak powrotu

na uczelnię, chociaż usilnie starał się powrócić do badań naukowych. Głębiej wtedy zajął się problematyką moralną. Jego poglądy polityczne budziły niepokój władz. Od końca 1911 prowadzono przeciwko Wróblewskiemu dochodzenie policyjne. W lipcu 1912 roku odbył się przed sądem przysięgłych w Krakowie proces Wróblewskiego. Zarzucano mu naruszenie czci cesarza i jego rodziny, szerzenie nienawiści do armii, lżenie rządu i podburzanie przeciwko niemu. Ława przysięgłych uwolniła oskarżonego od tych zarzutów. W styczniu 1913 roku wytoczono Wróblewskiemu nowy proces, o bluźnierstwa przeciwko Bogu i religii. I tym razem uwolniono go z zarzutu „zbrodni obrazy religii”. Zgnębiony uczony porzucił jednak Kraków. Dalsze jego losy pozostają nieznane.

Ten wrywkowy przegląd galerii wielkich neurasteników zakończmy cytatem z dzieła Marcellego Prousta. „Wszystko co znamy – pisze on – zawdzięczamy nerwowcom. To oni, a nie inni, poczęli religie i stworzyli arcydzieła. Nigdy świat się nie dowie, ile im zawdzięcza, a zwłaszcza ile oni wycierpieli, aby to dać światu. Sycimy się ich boską muzyką, ich pięknymi obrazami, tysiącem subtelności, ale nie wiemy, ile one kosztowały bezsennych nocy, płaczu, spazmatycznego śmiechu, pokrzywek, astmy, epilepsji, lęku przed śmiercią, który jest gorszy od wszystkiego” [12].

Pani K. Lukjan z Biblioteki Wydziałowej dziękuję za pomoc w zgromadzeniu potrzebnych materiałów, żonie, Alicji, za odszukanie zagubionego cytatu z dzieła Prousta.

PIŚMIENICTWO CYTOWANE

- [1] C. Lombroso, *Geniusz i obłąkanie*, PWN, Warszawa 1987.
- [2] A. Mahrburg, *Geniusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso*, Petersburg 1888.
- [3] *Encyklopedia Gazety Wyborczej*, T. 1, s. 721.
- [4] M. Fitzgerald, *Autism and creativity. Is there link between autism in men and exceptional ability?* Hove and New York, 2004.
- [5] O. Sacks, *Henry Cavendish: An early case of Asperger's syndrom?* *Neurology*, 2001, 57, 1347.
- [6] W. Natanson, *Henry Cavendish*, [w:] *Widnokrąg nauki*, Lwów-Warszawa 1934, s. 229–243.
- [7] Jak wyżej, s. 235–236.
- [8] Artykuł redakcyjny, *A forgotten genius*, *Endeavour, New Series*, 1992, 16, 49.
- [9] A.S. Cooper, *On a New Chemical Theory*, *Philosophical Magazine*, 1858, 16, 104. 116. Korzystałem z przedruku zamieszczonym w „Centenary of the theory of chemical structure”, Moskwa 1961, s. 30–43.
- [10] J. Rózewicz, N.G. Karpilo, *Władysław Olewiński (1832–862). Sylwetka człowieka i uczonego, przyjaciela Dymitra Mendelejewa*, *Kwartalnik Historii Nuki i Techniki*, 1989, 29, 549–587.
- [11] I.Z. Siemion, *Sława i zniesławienie. O życiu i pracach Augustyna Wróblewskiego*, *Analecta*, 2002, 11, 251–297.
- [12] M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu. III. Strone Guermantes*, PIW, Warszawa 1957, s. 350.